

John Hawthorne

ARGUMENTY NA RZECZ ATEIZMU*

Wśród zawodowych filozofów, a zapewne również w szerszych kręgach, najczęstszą podstawą ateizmu są rozważania dotyczące zła. Istnieje jednak wiele innych racji, które myślący ateści przytaczają na rzecz swojego poglądu. Celem tego eseju jest zapoznanie czytelnika z reprezentatywnym wyborem takich racji oraz sformułowanie kilku wstępnych uwag na temat ich trafności.

Pomocne będzie tutaj podzielenie ateologicznych argumentów na dwie grupy. Pierwsza obejmie argumenty, które próbują wykorzystać brak wyraźnego materiału dowodowego na rzecz istnienia judeochrześcijańskiego Boga. Nazwę je argumentami z braku materiału dowodowego. Druga grupa argumentów, wychodząc od pewnej obserwacji czy teorii na temat natury religii, usiłuje dowieść nieprawdopodobieństwa teizmu. Te argumenty nazwę argumentami z charakteru religii. W paragrafach 1 i 2 zostaną wprowadzone typowe argumenty ateologiczne należące do pierwszej grupy, a następnie zostaną przedstawione pewne uwagi krytyczne pod ich adresem. Paragrafy 3 i 4 będą poświęcone drugiej grupie argumentów.

1. ARGUMENTY Z BRAKU MATERIAŁU DOWODOWEGO

1.1. GŁÓWNY ARGUMENT

Ludzie często ulegają irracjonalnym przesądom. Niektórzy wierzą, że pewne rodzaje wisiorów przyniosą im szczęście, chociaż większość z nas sądzi, że nie mają oni dobrej racji, aby w to wierzyć. Niektórzy do-

* *Arguments for Atheism*, w: M. Murray (red.), *Reason for the Hope Within*, Grand Rapids: William B. Eerdmans Publishing Company 1999, s. 116–134. Przekład za zgodą Autora.

pasowują swoje oczekiwania do astrologicznych przepowiedni z rubryki w porannej gazecie. Nie mają oni jednak po temu dobrego powodu. Wielu ateistów w podobny sposób traktuje tych z nas, którzy wierzą w istnienie Boga tradycji judeochrześcijańskiej. W ich mniemaniu, teiści i astrologowie z równą nieroztropnością tworzą przekonania na temat świata, które znacznie wykraczają poza to, do czego uprawnia ich materiał dowodowy. W tym i następnym paragrafie przedstawię wybrane ateistyczne rozumowania utrzymane w tym duchu.

Najprostsza i najbardziej brawurowa odmiana tego typu argumentu jest dość jasna. Główny argument wygląda następująco:

1. Nikt nigdy nie miał żadnego materiału dowodowego na rzecz istnienia judeochrześcijańskiego Boga.
2. Jeżeli nikt nigdy nie miał żadnego materiału dowodowego na rzecz danej hipotezy i nie ma rozsądnej szansy na jego uzyskanie, to wszyscy powinniśmy odrzucić taką hipotezę.
3. Zatem wszyscy powinniśmy odrzucić hipotezę, że judeochrześcijański Bóg istnieje.

Na plan pierwszy wysuwają się tu dwie idee: *braku materiału dowodowego* oraz *braku możliwości uzyskania go*. Obie z nich są istotne dla omawianego rozumowania. Wiemy, że w nauce zdarza się, iż nowa hipoteza nie została jeszcze poddana testom i w związku z tym jej uzasadnienie może być nikłe lub żadne. Nie znaczy to na ogół, że ją odrzucamy. Zamiast tego możemy przeprowadzić pewne rozstrzygające eksperymenty, które będą jej sprawdzianem. Załóżmy jednak, że na korzyść danej hipotezy nie przemawia żaden materiał dowodowy i, co więcej, nie widać możliwości wykonania badań, które pozwoliłyby taki materiał uzyskać. W takiej sytuacji możemy się wzbraniać przed poważnym traktowaniem omawianej hipotezy. Ateista, który wysuwa ten główny argument, uważa, że tak właśnie jest w wypadku hipotezy o istnieniu Boga.

Ateista, gdyby zechciał, mógłby złagodzić przesłanki swojego argumentu na kilka sposobów. Wymienię dwa z nich. (I) W obecnej postaci argument zawiera ogólne twierdzenie, że *nikt* nie ma żadnego materiału dowodowego na rzecz istnienia judeochrześcijańskiego Boga. Niektórzy ateiści mogą być skłonni przyznać, że, na ile im wiadomo, ktoś może mieć taki materiał dowodowy, chociaż oni sami go nie mają. Będą oni zapewne bardziej zainteresowani uzasadnieniem i racjonalizacją własnych poglądów niż dostarczeniem innym ogólnie obowiązujących wytycznych. Każdy z nich może powiedzieć: „Nie mam żadnego materiału dowodowego i dopóki nie zostanie mi on przedstawiony, dopóty będę odrzucać hipot-

tezę, że istnieje judeochrześcijański Bóg. Jeżeli podobnie jak ja nie macie żadnego materiału dowodowego, to radzę wam postąpić tak samo. Jeżeli natomiast w odróżnieniu ode mnie dysponujecie jakimś materiałem dowodowym, to nie mogę zabierać głosu w waszym imieniu”. (II) W obecnej formie omawiany argument głosi, że *nie ma* żadnego materiału dowodowego na rzecz istnienia judeochrześcijańskiego Boga. Niektórzy ateści mogą okazać większą wyrozumiałość i przyznać, że istnieje wprawdzie *pewien* materiał dowodowy, ale *niewystarczający*, aby uzasadnić poważne traktowanie hipotezy o istnieniu judeochrześcijańskiego Boga. Ateista mógłby na przykład przyznać, że już sam fakt, iż normalni, na ogół dość rozsądni i inteligentni ludzie, wierzą w Boga, stanowi nieznaczący materiał dowodowy na rzecz jego istnienia. Zarazem jednak ateista może zaznaczyć, że materiał ten nie jest bynajmniej wystarczający, aby przekonać bezstronnie rozpatrującą tę sprawę osobę do wiary w Boga. Dla takiego ateisty istota głównego argumentu nie ulegnie zmianie. Powie on: „Materiał dowodowy na rzecz istnienia judeochrześcijańskiego Boga jest znikomo mały i nie widać szans na jego wzmocnienie. Kiedy zaś materiał dowodowy na rzecz jakiejś hipotezy jest znikomo mały i nie widać szans na jego wzmocnienie, powinniśmy go odrzucić”.

Wspomniawszy o tych złagodzonych wersjach przesłanek, chciałbym teraz powrócić do głównego argumentu. Jak ateista może uzasadnić każdą z przesłanek? Zaczniemy od przesłanki 1. Dość naturalna wydaje się myśl, że istnieją dwa podstawowe sposoby uzyskania materiału dowodowego na rzecz pewnej hipotezy *P*. Pierwszy z nich to uzyskanie bezpośredniego, percepcyjnego potwierdzenia *P*. (Na przykład hipotezą może być to, że w pobliżu znajduje się kot, a materiałem dowodowym to, że go widzicie). Drugim sposobem jest zdobycie bezpośredniego, percepcyjnego potwierdzenia pewnej tezy czy hipotezy, *Q*, która jest eksplanacyjnie związana z *P*. Wszak często mamy potwierdzenie hipotez o rzeczach, których nie możemy postrzegać bezpośrednio, m.in. o faktach z odległej przeszłości czy przyszłości, o faktach dotyczących bytów mikroskopijnych itd. Moglibyśmy więc wykorzystać materiał dowodowy, który jesteśmy w stanie zaobserwować, na przykład szkielet dinozaura, jako potwierdzenie hipotezy, że dinozaur chwycił swoją ofiarę, biegnąc i skacząc (jest to oczywiście coś, czego nie możemy zaobserwować bezpośrednio).

Nazwijmy te dwa rodzaje materiału dowodowego, odpowiednio, *bezpośrednim percepcyjnym materiałem dowodowym* oraz *eksplanacyjnym materiałem dowodowym*. Istnieje jeszcze inny rodzaj materiału dowodowego, który nie należy do żadnej z tych kategorii, mianowicie świadectwa innych osób. W końcu znaczna część naszej wiedzy opiera się na zaufaniu

do innych, a nie na bezpośredniej obserwacji czy na snuciu wyjaśniających domysłów. Zgodnie z proponowanym tu poglądem, świadectwa innych osób odgrywają rolę *przebieżnika materiału dowodowego*. Jeśli ktoś uzyskuje materiał dowodowy na rzecz *P*, a wy, ufając tej osobie, wierząc w *P*, to w pewnym sensie to, w co wierzyć, jest oparte na materiale dowodowym. Ufając tej osobie, dziedziczyć niejako respektowalną podstawę tego materiału dowodowego, nawet jeśli nie uzyskaliście jej w wyniku samodzielnego namysłu. Co jednak najważniejsze, aby tak było, w którymś punkcie łańcucha świadectw musi istnieć bądź bezpośredni dowodowy materiał percepcyjny, bądź dowodowy materiał eksplanacyjny na rzecz owej hipotezy. W tym ujęciu respektowalność uznania danej hipotezy na mocy przekazu wymaga, aby w którymś punkcie przyjęcie tej hipotezy było respektowalne z *innych względów niż świadectwo drugiej osoby i zaufanie do niej*.

Jeżeli przyjmiemy ten (chyba dość naturalny i wiarygodny) pogląd, to łatwo się domyślić, co powie ateista: „Nie ma żadnego bezpośredniego percepcyjnego materiału dowodowego na rzecz istnienia judeochrześcijańskiego Boga. Nie ma również żadnego eksplanacyjnego materiału dowodowego. Nie ma więc żadnego materiału dowodowego. Ani święte księgi, ani przywódcy religijni nie są w stanie wyczarować materiału dowodowego z niczego. Nie ma więc żadnego materiału dowodowego na rzecz istnienia judeochrześcijańskiego Boga”.

1.2. WYJAŚNIENIE A TEIZM

Dlaczego ateści uważają, że brak eksplanacyjnego materiału dowodowego na rzecz istnienia judeochrześcijańskiego Boga? Często przytacza się następującą rację. Otóż wielu ateistów uważa, że fundamentalna fizyka, po odpowiednim dopracowaniu, dostarczy pełnego opisu ostatecznej rzeczywistości. Prowadzi ich to do wniosku, że teizm jest zbędny, ponieważ wszystko, co wymaga wyjaśnienia, można wyjaśnić bez odwoływania się do Boga. Oto co pisze na temat mocy eksplanacyjnej nauk przyrodniczych znany współczesny filozof David Lewis:

[I]stnieje pewien jednolity zbiór teorii naukowych, zbliżonych do teorii obecnie uznawanych, które łącznie podają prawdziwy i kompletny opis wszystkich zjawisk fizycznych (tj. wszystkich zjawisk opisywalnych w kategoriach fizycznych). Teorie te tworzą jednolitą całość w tym sensie, że są kumulatywne: teoria, która rządzi danym zjawiskiem fizycznym, jest wyjaśniana przez teorie rządzące jego składowymi zjawiskami oraz przez

sposób ich połączenia. To samo dotyczy zjawisk składowych, aż do cząstek elementarnych czy pól, rządzonych przez kilka prostych praw, mniej więcej tych, które formułuje współczesna fizyka teoretyczna¹.

Lewis nie głosi, że do naszych wyjaśnień wystarczy sama fizyka. Nieodowna jest również na przykład psychologia, a psychologia to nie to samo co fizyka cząstek. Twierdzi on jedynie, że fizyka dostarcza pełnego opisu fundamentalnego mikropoziomu i że wyjaśnienia na makropoziomie, formułowane w języku psychologii, geologii, ekonomii itd., będą mówić o zjawiskach złożonych ze zjawisk opisywanych przez fundamentalną teorię fizyki. (Na przykład opisywane w języku psychologii umysły oraz opisywane w języku biologii żywe organizmy w ostatecznym rozrachunku są, według niego, konstytuowane przez cząstki i relacje opisywane w fundamentalnej fizyce). Lewis nazywa tę tezę eksplanacyjną adekwatnością fizyki.

W *Sumie teologii* (1, q. 2, a. 3) Akwinata przytacza następujący argument: „rzeczy naturalne sprowadzają się do zasady, którą jest natura. To natomiast, co wynika z postanowienia, sprowadza się do zasady, którą jest rozum ludzki albo wola. Nie ma zatem żadnej konieczności, by twierdzić, że Bóg jest”². Lewis, a wraz z nim wielu współczesnych filozoficznych ateistów, idzie krok dalej. Uważając, że rzeczy, które wynikają z postanowienia, również są ostatecznie zjawiskami naturalnymi, mówią oni: „Wszystkie rzeczy w świecie, w którym żyjemy, można zredukować do jednej podstawy, jaką jest natura. Nie ma zatem potrzeby, aby przyjmować istnienie Boga”. (Potraktujmy „naturę” jako skrót „fundamentalnych cząstek czy pól rządzonych przez kilka prostych praw”).

Założmy najpierw, że jedynymi faktami, do których mamy bezpośredni dostęp percepcyjny, są fakty fizyczne. Wynika z tego, że nie mamy bezpośredniego dostępu do rzeczy, których istnienie przyjmują chrześcijanie (Boga, aniołów, dusz, diabłów, nieba itp.). Przyjmijmy ponadto eksplanacyjną adekwatność fizyki. Rzeczy, których istnienie akceptuje chrześcijanin, stają się wówczas *eksplanacyjnie zbędne*. Przyjmijmy na koniec – zgodnie z uprzednią sugestią – że materiał dowodowy na rzecz teizmu musi być albo percepcyjny, albo eksplanacyjny. W konsekwencji trzeba się zgodzić, że nie ma materiału dowodowego na rzecz teizmu.

¹ David Lewis, *An Argument for Identity Theory*, w: tenże, *Philosophical Papers*, t. 1, Oxford: OUP 1983, s. 105.

² Tomasz z Akwinu, *Traktat o Bogu. Summa teologii. Kwestie 1–26*, przeł. G. Kurylewicz, Z. Nerczuk, M. Olszewski, Kraków: Znak 1999, s. 40.

1.3. EWOLUCJA

Wielu przeciętnych ateistów, zapytanych, dlaczego nie wierzy w Boga, odpowie: „Z powodu ewolucji”.

Jedną z przyczyn takiej reakcji może być to, że ateista uważa, iż ewolucja bezsprzecznie zachodzi, a chrześcijaństwo jej zaprzecza. Ateista mógłby następnie uznać, że skoro chrześcijańska wiara w Boga ma to samo (wadliwe) źródło, co przekonanie o fałszywości ewolucji – mianowicie Biblię – to przekonania te trzeba albo łącznie przyjąć, albo łącznie odrzucić.

Takie przeświadczenie zasługuje na uwagę, ale nie mogę się nim zająć w tym miejscu³. Zamiast tego chciałbym wskazać inne możliwe źródło powoływania się przez ateistów na ewolucję, związane z przedstawionym wyżej argumentem. Przez wiele stuleci wydawało się, że fizyka nie może być eksplanacyjnie adekwatna właśnie dlatego, że nie jest w stanie wyjaśnić pewnej grupy faktów, które filozofowie nazywają faktami teleologicznymi. Fakty te dotyczą spotykanego w naturze zachowania zmierzającego do osiągnięcia jakiegoś celu. Teleologiczne cechy świata są nam wszystkim dobrze znane. Jest oczywiste, że natura dąży do realizacji określonych celów. W ten lub inny sposób atomy w ludzkim ciele organizują się podczas rozwoju płodowego w niewiarygodnie skomplikowany organizm. W ten lub inny sposób części ciała organizmu umożliwiają mu przystosowanie się do wymagań środowiska, a przez to osiąganie celów związanych ze zdobywaniem pożywienia, rozmnażaniem itd. W ten lub inny sposób drobne składniki nasienia rozwijają się we wspaniale zorganizowane i geometrycznie kształtne drzewo czy kwiat. Nic więc dziwnego, że przez stulecia wszyscy byli święcie przekonani, iż zasady rządzące ruchem małych cząstek (czyli prawa fizyki) nie mogą wyjaśnić tych i podobnych osiągnięć teleologicznych. Stąd też wydawało się, że dla ich wyjaśnienia musimy przyjąć istnienie pewnego rodzaju „kierującej ręki”. Niektórzy utrzymywali, że jest ona częścią samej natury – na wzór Arystotelesowskich zasad działania (o których możemy myśleć jako o siłach życiowych), wykraczających poza fundamentalną materię. Owe zasady czy siły organizowały materię w sposób wykraczający poza prawa rządzące materią. Istniała jednak również przekonująca motywacja, aby przyjąć, że kierujące ręce należą do nadprzyrodzonego umysłu czy umysłów i są czymś różnym od umysłów wchodzących w skład natury.

³ Więcej na temat relacji chrześcijaństwa do ewolucji można znaleźć w W.C. Stewart, *Religion and Science*, w: M. Murray (red.), *Reason for the Hope Within*, s. 318–344.

Z tej perspektywy najistotniejszą sprawą dotyczącą teorii ewolucji jest dla ateisty to, że daje ona wielu współczesnym intelektualistom nadzieję na wyjaśnienie faktów związanych z teleologią przez odwołanie się do przyczynowych własności składników materii. Mówiąc językiem Lewisa, teoria ewolucji umożliwia pokazanie, jak fakty dotyczące wyjaśnienia teleologicznego są konstytuowane przez fakty fundamentalnej fizyki. W ten sposób umożliwia ona wielu osobom wiarę w eksplanacyjną adekwatność fizyki, a tym samym w eksplanacyjną redundantność czy zbędność postulowania istnienia judeochrześcijańskiego Boga.

1.4. BOSKIE MILCZENIE

Podaliśmy już, w jaki najbardziej oczywisty sposób brak materiału dowodowego lub jego niewystarczalność może przemawiać na niekorzyść naszej wiary w istnienie Boga: aby mieć rację do uznania dowolnej hipotezy na temat świata, potrzebny jest materiał dowodowy; w sytuacji jego braku lub niewystarczalności, nie mamy podstaw do racjonalnego przekonania. Istnieje jednak również inny, subtelniejszy sposób potraktowania owego braku materiału dowodowego czy jego niewystarczalności jako przemawiających przeciwko judeochrześcijańskiemu Bogu. Twierdzi się bowiem, że gdyby istniał Bóg judeochrześcijański (wobec którego mamy dług wdzięczności za akt stworzenia i łaskę oraz przed którym jesteśmy w pewien bezwarunkowy sposób odpowiedzialni), to bez wątpienia dałby nam wyraźny znak swego istnienia. Prowadzi to do następującego argumentu:

1. Jeśli Bóg judeochrześcijański by istniał, to dostarczyłby nam wyraźnego materiału dowodowego na rzecz swego istnienia.
2. Nie ma wyraźnego materiału dowodowego na rzecz jego istnienia.
3. Bóg judeochrześcijański nie istnieje.

Dlaczego „wyraźnego materiału dowodowego”? Otóż zwolennicy tej linii argumentacji uważają z reguły, że gdyby istniał jakiś Bóg, to nie poprzestałby na ledwie zauważalnym materiale dowodowym swego istnienia, lecz przeciwnie, dostarczyłby takiego materiału, który jest wyraźny i jednoznaczny. Jak to ujął mój znajomy ateista, „Bóg wziąłby telefon i do nas zadzwonił”⁴.

⁴ Ostatnio J.L. Schellenberg podał szczegółową obronę tego argumentu w swej książce *Divine Hiddenness and Human Reason*, Ithaca: Cornell University Press 1992. Spośród

Dlaczego mielibyśmy sądzić, że Bóg obwieściłby swoje istnienie w sposób wyraźny i jednoznaczny? Przypuszczam, że ateista odwołuje się do analogii ze świata ludzkich relacji. Jeśli chcę być przez was kochany, to dołożę wszelkich starań, abyście mnie dostrzegli. Jeśli chcę, abyście postąpili zgodnie z moimi oczekiwaniami, to wyraźnie oznajmię wam te oczekiwania, zwłaszcza gdy nie brak mi inteligencji, by przedstawić je w najbardziej przekonujący i atrakcyjny sposób. I tak dalej.

Po co jednak zaprzętać sobie głowę argumentem z boskiego milczenia, skoro tak czy inaczej (druga) przesłanka – mówiąca o nieistnieniu wyraźnego materiału dowodowego – sama w sobie zdaje się przemawiać przeciwko racjonalności teizmu? Przytoczę trzy racje:

(I) Argument z boskiego milczenia pozwala ateście ominąć spory na temat tego, czy istnieje przynajmniej nikły materiał dowodowy na rzecz istnienia Boga. Może on powiedzieć: „Bez względu na to, czy istnieje słaby materiał dowodowy, czy też w ogóle go brak, faktem pozostaje, że gdyby istniał jakiś Bóg, to obwieściłby swoje istnienie w sposób wyraźny i jednoznaczny. A doprawdy trudno powiedzieć, że Bóg to czyni; w przeciwnym razie na świecie nie byłoby tylu ateistów. Jeśli więc nie myślę się co do tego, że gdyby Bóg istniał, to obwieściłby swoje istnienie w sposób wyraźny i jednoznaczny, możemy rozstrzygnąć sprawę na korzyść ateizmu”.

(II) Do tej pory pomijałem istotne rozróżnienie między racjami na rzecz ateizmu a racjami na rzecz agnostycyzmu. Mogłoby się wydawać, że brak materiału dowodowego na rzecz teizmu uzasadnia agnostycyzm, a nie ateizm. W końcu, jeśli nie możecie zerknąć za mur otaczający ogród, to nie powinniście na tej podstawie wnioskować, że nic w nim nie rośnie. Racjonalne jest jedynie zawieszenie sądu w tej sprawie. Podobnie można by argumentować, że osoba niewierząca, która nie posiada materiału dowodowego na rzecz istnienia Boga, może co najwyżej przyznać, że nie wie, czy Bóg istnieje, czy też nie.

Ateista może zakwestionować tę analogię z kilku względów. Oto jeden z nich: czy brak jakiegokolwiek materiału dowodowego na rzecz istnienia świata niewidzialnych chochlików uzasadnia jedynie agnostycyzm w tej kwestii? W wypadku ogrodów wiemy, że bardzo często coś w nich rośnie – gdy zatem natrafiamy na wysokie ogrodzenie, właśnie ta wiedza nakazuje nam powstrzymać się od przekonania, że dany ogród jest pusty. Nic

kilku opublikowanych odpowiedzi na argumenty Schellenberga lub im podobne warto wymienić: M. Murray, *Coercion and the Hiddenness of God*, „American Philosophical Quarterly” 30(1993), nr 1, s. 27–38; D. Howard-Snyder, *The Argument from Divine Hiddenness*, „Canadian Journal of Philosophy” 26(1996), nr 3, s. 433–453; R. Swinburne, *The Existence of God*, Oxford: Clarendon Press 1979, s. 153nn.

takiego nie nakazuje jednak ostrożności w wypadku niewidzialnych chochlików. Podobnie ateista, który uważa, że nie ma materiału dowodowego na rzecz istnienia Boga, może twierdzić, iż w wypadku doktryny judeo-chrześcijańskiej brak analogicznego przekonania – czy racji nakazującej potraktować teizm jako *prima facie* racjonalny. Poza tym istnieje jeszcze jedna różnica z przykładem ogrodu: nawet gdyby przyjąć, że na ogół brak materiału dowodowego uzasadnia jedynie *powstrzymanie się od przekonania*, a nie *przekonanie negatywne*, to ze względu na argument z boskiego milczenia można sądzić, iż gdy w grę wchodzi istnienie Boga, brak materiału dowodowego przemawia za negatywnym werdyktem, a nie jedynie za powstrzymaniem się od przekonania. Jeżeli ktoś uważa, że dana rzecz zwróciłaby naszą uwagę, gdyby istniała, to brak materiału dowodowego na jej istnienie wydaje się szczególnie niekorzystny dla poglądu, który przyjmuje jej istnienie. Nikt by się nie zdziwił, gdyby za ogrodzeniem rośliny ukryte przed wzrokiem kwiaty. Byłoby natomiast wielce zaskakujące, powiada ateista, gdyby kochający Bóg pozostawał w ukryciu.

(III) Jak zobaczymy, niektórzy chrześcijanie utrzymują, że wierzący są upoważnieni, by mieć przekonanie o istnieniu Boga, mimo iż nie mają materiału dowodowego na jego rzecz. Zwolennik argumentu z boskiego milczenia może przyznać, że w *niektórych* wypadkach można racjonalnie mieć przekonanie mimo braku materiału dowodowego. Jednakże – doda ateista – przekonanie o istnieniu Boga nie jest tego rodzaju, ponieważ powinno być zrozumiałe, że gdyby jakiś Bóg istniał, to obwieściłby swoje istnienie w sposób wyraźny i jednoznaczny.

1.5. WIEDZA APRIORYCZNA

Podstawowy argument z braku materiału dowodowego jest oparty na idei, że aby racjonalnie coś uznać, trzeba mieć przemawiający za tym materiał. Jednakże dla wielu filozofów ów wymóg jest za mocny. *Na pierwszy rzut oka* wydaje się, że pewne twierdzenia można uznać w sposób racjonalny mimo braku materiału dowodowego na ich rzecz, ponieważ ich uznanie jest z istoty racjonalne. Weźmy jako przykład prawo sprzeczności, które mówi: żadne twierdzenie nie jest zarazem prawdziwe i fałszywe. Czujemy się wprost zmuszeni je uznać i zdziwilibyśmy się, gdyby ktoś zażądał materiału dowodowego na jego rzecz. Równie dobrze możemy odpowiedzieć: „Jeśli go nie uznajesz, to współczuję ci. Skoro bowiem prawo sprzeczności nie wydaje ci się od razu przekonujące, to nie sądzę, bym mógł znaleźć coś bardziej przekonującego, co mogłoby cię do niego doprowadzić”. Krótko

mówiąc, wydaje się, że pewne sądy logiczne są samooczywiste, tzn. każda w najmniejszym stopniu racjonalna osoba, korzystająca ze zdolności intelektualnych uzna je za prawdziwe, o ile tylko je rozumie. Nazwijmy te samooczywiste sądy *apriorycznymi aksjomatami*. Jeżeli znamy pewien zasób takich aksjomatów, to możemy poznać kolejne sądy logiczne, przeprowadzając uprawomocnione przez te aksjomaty rozumowania na rzecz rozmaitych wniosków. (Przykładem może być ścisły dowód matematyczny). Nazwijmy dany sąd logiczny *poznawalnym apriorycznie*, jeśli jest on albo samooczywistym aksjomatem, albo da się logicznie wyprowadzić z takich aksjomatów. Wiedza aprioryczna nie wymaga, jak się wydaje, ani percepcyjnego, ani eksplanacyjnego materiału dowodowego.

W związku z tym możemy teraz odnotować, że nasz wyjściowy argument ateistyczny był nieprzemyślany. Okazuje się bowiem, że faktycznie istnieją przekonania niewymagające takiego materiału dowodowego, o jakim mowa w tym argumente. Nasuwa się więc pytanie, czy przekonanie, że *Bóg istnieje*, jest jednym z nich. Dopóki nie mamy co do tego pewności, argument ateistyczny nie powinien nas przekonać.

Spróbujmy go zatem doprecyzować w następujący sposób. Łatwo zgadnąć, jak można to zrobić:

1. Jeśli teizm warto potraktować poważnie, to albo dlatego, że jest on poznawalny apriorycznie, albo dlatego, że istnieje dobry materiał dowodowy na jego rzecz.
2. Teizm nie jest poznawalny apriorycznie.
3. Nie ma dobrego materiału dowodowego na rzecz teizmu.
4. Zatem teizmu nie warto traktować poważnie.

Łatwo zauważyć zmianę: ateista ma obowiązek twierdzić, że teizm nie jest poznawalny apriorycznie. Jednak w tej sprawie jego położenie wydaje się dość komfortowe. Nawet Akwinata stanowczo zaprzeczał, że teizm jest samooczywisty:

Można jednak pomyśleć coś przeciwnego istnieniu Boga, zgodnie z tym, co czytamy w Psalmie (51,1): »rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga«. Istnienie Boga nie jest więc oczywiste⁵.

Co więcej, widoczne fiasko apriorycznych argumentów za istnieniem judeochrześcijańskiego Boga w historii teologii filozoficznej (a w szczególności oczywista porażka argumentów ontologicznych) zdaje się przemawiać przeciwko twierdzeniu, że istnienie Boga można wyprowadzić z sa-

⁵ Tomasz z Akwinu, *Traktat o Bogu*, s. 36.

mooczywistych przesłanek. Toteż ta modyfikacja głównego argumentu nie jest od razu kłopotliwa dla ateisty. Jeśli zgodzimy się z twierdzeniem ateisty o braku materiału dowodowego, wówczas powie on: „Pozostają dwie opcje. Albo teizm jest irracjonalny, albo jest poznawalny apriorycznie. A ponieważ nie jest poznawalny apriorycznie, to jest irracjonalny”.

2. ARGUMENTY Z BRAKU MATERIAŁU DOWODOWEGO: UWAGI KRYTYCZNE

2.1. WIEDZA APRIORYCZNA

Powróćmy do ulepszonej wersji argumentu z braku materiału dowodowego, która pojawiła się w paragrafie 1.5:

1. Jeśli teizm warto potraktować poważnie, to albo dlatego, że jest on poznawalny apriorycznie, albo dlatego, że istnieje dobry materiał dowodowy na jego rzecz.
2. Teizm nie jest poznawalny apriorycznie.
3. Nie ma dobrego materiału dowodowego na rzecz teizmu.
4. Zatem teizmu nie warto traktować poważnie.

Najprawdopodobniej większość filozofów uznałaby przesłankę 2. Jednak nawet w jej wypadku sprawa nie jest jednoznaczna. Przypomnijmy sobie argument Akwinaty przeciwko samooczywistości teizmu – mianowicie, że istnieją ludzie, którzy rozumieją, a mimo to nie wierzą. Jeśli samooczywistość wymaga, by wszyscy, którzy rozumieją, wierzyli, to prawie nic nie jest samooczywiste. Weźmy zasadę niesprzeczności, zgodnie z którą nic nie jest zarazem prawdziwe i fałszywe. Wielu przeciętnych ludzi, zaskakująca liczba studentów studiów pierwszego stopnia oraz stosunkowo wąska grupa filozofów powstrzymuje się od przyjęcia tego twierdzenia, mimo że doskonale je rozumie. W istocie filozofowie wynaleźli zadziwiające powody powstrzymania się od uznania rozmaitych sądów, które wydają się całkowicie oczywiste, np. że $2 + 2 = 4$ ⁶ czy że dobre rzeczy są dobre⁷. Ciekawsza koncepcja samooczywistości jest następująca:

⁶ Zob. H. Field, *Science Without Numbers*, Princeton: Princeton University Press 1980.

⁷ Weźmy pod uwagę choćby niekognitywne ujęcia wnioskowania dedukcyjnego oraz na pozór oczywistych prawd logicznych dotyczących dziedzin, co do których chcą oni pozostać niekognitywistami.

Sąd jest samooczywisty, jeśli jest taki, że każdy, kto go rozumie, a nie ma braków poznawczych, *od razu* uzna go za *przekonujący*.

To prawda, są i tacy głupcy, którzy zaprzeczają pewnym prawom logiki, mimo że je rozumieją. Jednak w świetle tej drugiej koncepcji samooczywistości owe sądy pozostają samooczywiste. Podobnie, z samego faktu, że są głupcy, którzy mówią w sercu swoim, iż nie ma Boga, *nie wynika*, że teizm nie ma opisanego wyżej statusu. Być może Akwinata, podobnie jak większość współczesnych filozofów, ma rację, mówiąc, że natura ludzkiego rozumu jest taka, iż nie jest on skłonny do uznania teizmu za przekonujący od razu. Być może ma on rację, zaprzeczając, że w wypadku rozmaitych ludzi niezdolność do uznania teizmu za przekonujący od razu najlepiej wyjaśnić zaćmieniem naturalnego światła rozumu. Jednakże główna racja, jaką przytacza on na rzecz takiego poglądu, nie jest wcale rozstrzygająca. Być może dzisiejsi filozofowie chrześcijańscy zbyt pochopnie przyznają, że teizm nie jest poznawalny apriorycznie.

2.2. MATERIAŁ DOWODOWY, POZNAWALNOŚĆ APRIORYCZNA I DAR WIARY

Większość przeciętnych chrześcijan po zrozumieniu argumentu z braku materiału dowodowego spytałaby: „A co z wiarą?”, na co większość filozofów ateistycznych odpowiedziałyby tak:

Bez apriorycznej poznawalności i materiału dowodowego, teizm nie jest intelektualnie respektowalny. Być może przez „wiarę” rozumiecie postawę w stylu: „Cóż, i tak w to wierzę, mimo że za moją wiarą nie przemawia żaden materiał dowodowy ani żadne względy aprioryczne”. Krótko mówiąc, znaczy to: „Wierzę w to, mimo że moja wiara jest na wskroś irracjonalna”. Nikt jednak nie może racjonalnie nakłaniać mnie do stania się na wskroś irracjonalnym. Być może dla was wiara nie jest czymś na wskroś irracjonalnym. Jeśli tak, to wyjaśnijcie mi, jak wiara – w obliczu braku materiału dowodowego i apriorycznej poznawalności – nie staje się irracjonalna.

W obronie statystycznego chrześcijanina warto może przedstawić model wiary, który wyjaśnia, jak wiara może uniknąć zarzutu irracjonalności. Powróćmy do właśnie przedstawionej koncepcji samooczywistości i zwróćmy uwagę na konieczność jej modyfikacji. To, co jest samooczywiste dla jednego gatunku czy rodzaju indywiduów, nie musi być samooczywiste dla innego. Być może Bóg mógłby stworzyć gatunek sceptyków,

którzy rozumiejąc wiele, niczego nie uważaliby za od razu przekonujące ani za całkowicie oczywiste. Gdyby przedstawiciel tego gatunku nie uznał „ $2 + 2 = 4$ ” za od razu przekonujące, to nie można by tego adekwatnie wyjaśnić jako następstwa jakiegoś braku naturalnych, pochodzących od Boga mechanizmów dochodzenia do przekonań. Podobnie niewykluczone, że mógłby istnieć gatunek, który uznawałby więcej rzeczy za od razu przekonujące niż my. Żeby przytoczyć trywialny przykład: ludzie nie traktują złożonych sum (takich jak $117896 + 132587 = 250483$) jako przekonujących od razu – mimo że mogliby rzecz jasna wywieść je z od razu przekonujących przesłanek za pomocą od razu przekonujących działań. Mimo to mógłby istnieć uzdolniony gatunek istot, które uznają takie sumy za z natury i od razu przekonujące.

Założmy, że Akwinata ma rację, iż w wypadku ludzi teizm nie jest od razu przekonujący. Naturalne światło – czyli, w przybliżeniu, przypisywana ludzkiej naturze skłonność do uznawania pewnych rzeczy za oczywiste – może nie oświetlać teizmu. Być może jednak Bóg mógłby stworzyć gatunek, dla którego teizm *jest* samooczywisty. W istocie może faktycznie go stworzył. Kto wie, czy teizm nie jest samooczywisty dla aniołów, chociaż nie jest taki dla ludzi. Jeśli pójdziemy tym tropem, nietrudno przedstawić sobie wiarę jako dar łaski, dający racjonalnie respektowalne przekonanie. Weźmy pod uwagę gatunek, dla którego teizm jest od razu przekonujący. Przyjmuję, że teizm jest dla niego racjonalny w taki sam sposób, w jaki dla nas racjonalne jest uznanie czegoś absolutnie oczywistego. Założmy, że my, jako gatunek, nie uznajemy teizmu za od razu przekonujący. Pomyślmy teraz o wierze jako o darze, dzięki któremu nasza natura zostaje przemieniona w naturę wspomnianego wcześniej gatunku. Dzięki darowi wiary upodabniamy się do jej przedstawicieli. Jeżeli ich teizm jest godny szacunku, a nasza epistemiczna relacja do teizmu staje się taka sama, jak ich, to i nasz teizm jest godny szacunku. Wydaje się więc dość oczywiste, że racjonalność teizmu nie wymaga ani materiału dowodowego, ani dostępności za pośrednictwem naturalnego światła rozumu udzielonego ludziom.

Ateista może w tym miejscu zaoponować: „Ale skąd mam wiedzieć, że wasza wiara jest darem, a nie złudzeniem?”. Dokładnie takiego zarzutu należy się spodziewać po kimś, kto nie ma daru wiary. Rozważmy dla porównania gatunek sceptyków, którzy nie mogą się zdobyć na uznanie arytmetyki czy praw logiki. Spotykają oni ludzi i zauważają, że dla owych istot różne sądy arytmetyki i logiki są nieodparte. Zwracają się więc do nich z pytaniem: „Skąd wiecie, że to nie złudzenie, lecz zdolność poznania tego, jak mają się rzeczy?”. Niewiele da się powiedzieć w odpowiedzi. Ludzie odrzekną: „Po prostu wydaje się nam to oczywiste i nieodparte”. To

raczej nie rozwieje wątpliwości sceptyka. W istocie dopóki nie nabędzie on pewnych zdolności, chyba żadna bezpośrednia odpowiedź go nie usatysfakcjonuje. Jednakże nasza nieumiejętność przekonania gatunku sceptyków arytmetycznych i logicznych nie zobowiązuje nas do zawieszenia wielu sądów arytmetycznych i logicznych. Podobnie nasza niezdolność do uciszenia ateistów, którzy nie mają daru wiary, nie zmusza nas do zdystansowania się wobec teizmu.

2.3. MATERIAŁ DOWODOWY NA RZECZ TEIZMU

Przechodzimy teraz do przesłanki 3, która stwierdza, jak pamiętamy, że nie istnieje dobry materiał dowodowy na rzecz teizmu. Wielu chrześcijan przywoła w tym miejscu własne doświadczenia religijne, traktując je jako rację na rzecz swojej wiary. Część tych doświadczeń, choć nie wszystkie, graniczy z mistycyzmem. Niektórzy ludzie twierdzą, że obserwują działanie Boga w świecie w mniej więcej taki sposób, w jaki widzimy działanie umysłu w ciele. Oczywiście w najprostszym rozumieniu słowa „obserwować”, w takim wypadku nie obserwujemy Boga. Innych umysłów jednak również nie obserwujemy w potocznym rozumieniu słowa „obserwować”. W obu tych sytuacjach doświadczenie percepcyjne jest jednak organizowane przez to, że reprezentuje ono umysł – w pierwszym wypadku umysł naturalny, a w drugim nadprzyrodzony – jako immanentny temu, z czym styka się podmiot.

Jeżeli ateista uważa, że takie doświadczenia w żaden sposób nie mogą dostarczyć materiału dowodowego na rzecz teizmu, powinien to wyjaśnić. Osobiście nie znam żadnej katerycznej racji, aby wykluczyć, że takie doświadczenia mogłyby pełnić podobną funkcję. Nietrudno jednak zrozumieć ateistę, który narzeka:

Cóż, możliwe, że inni mają materiał dowodowy. Ja jednak nie przeżyłem takich doświadczeń, o których mówicie. Skąd mam wiedzieć, czy faktycznie ktokolwiek uzyskuje tu materiał dowodowy na rzecz czegokolwiek? Rozmaici ludzie opowiadają o doświadczeniach, ale ich doświadczenia wzajemnie się wykluczają. Nie mam pojęcia, komu ufać. Nikt nie wyróżnia się jako szczególnie godny zaufania. Nie mam więc do czynienia z czymś, co można we właściwym sensie nazwać materiałem dowodowym dla mnie.

Jak powinniśmy zareagować na taką wypowiedź? Jedną z możliwości jest odwołanie się do naszego pojęcia eksplanacyjnego materiału dowo-

dowego. Innymi słowy, moglibyśmy uznać, że racjonalne jest oczekiwanie, iż ludzie uwierzą w główne doktryny religii judeochrześcijańskiej na podstawie jej mocy eksplanacyjnej. Osobiście nie jestem w pełni przekonany do tej odpowiedzi. Chrześcijanie nie powinni przyjmować eksplanacyjnej kompletności fizyki. Uznawszy doktrynę chrześcijańską, powinni oni wierzyć, że to Bóg wyjaśnia strukturę praw natury, że czasami uchyla te prawa przez cudowne interwencje itd. Takie twierdzenia nadają doktrynie chrześcijańskiej status eksplanacyjny. Odróżnijmy jednak pytanie, czy doktryna ta ma moc eksplanacyjną, od pytania, czy można rozsądnie oczekiwać od ludzi, by uznali doktrynę chrześcijańską na podstawie rozważań dotyczących wyjaśniania. Wielu współczesnych filozofów – nie wyłączając filozofów chrześcijańskich – odmawia jej mocy eksplanacyjnej. (Należy jednak zaznaczyć, że inni myśliciele pokładają większe zaufanie w eksplanacyjnych zaletach teizmu).

Ci, którzy zgadzają się ze mną, że owe argumenty, wzięte w oderwaniu, nie czynią wiary chrześcijańskiej racjonalną, będą utrzymywać, że komuś, kto nie ma nieodpartego doświadczenia religijnego ani daru wiary, trudno w rozsądny sposób potraktować cokolwiek jako materiał dowodowy na rzecz teizmu. Analogicznie, jeżeli dany utwór muzyczny jest autentycznie piękny, ale jakaś osoba pozbawiona wrażliwości estetycznej, podobnie jak większość osób z jej świata, tego nie dostrzega, to co mamy począć? Trudno raczej namówić taką osobę do zmiany zdania za pomocą argumentów. Można by powiedzieć: „Piękno tej muzyki stanowi najlepsze wyjaśnienie tego, że 17% populacji się nią zachwyca”. Ów analfabeta estetyczny z pewnością jednak mógłby zachować obojętność wobec naszych prób nakłonienia go do zmiany zdania ze względów eksplanacyjnych. Na niewiele zdałoby się także powtarzanie: „Tylko posłuchaj. Tylko posłuchaj. Nie słyszysz?”. Jedyne w społeczności, w której „smak estetyczny” można potraktować jako dany, takie apele będą miały jakikolwiek sens. Co zatem robić? Pozostaje tylko mieć nadzieję, że osoba pozbawiona wrażliwości estetycznej zyska właściwy smak muzyczny, i robić wszystko, co możliwe, aby spłynął na nią ów dar.

2.4. BOSKIE MILCZENIE

Czytelnik zapewne przypomina sobie inny sposób, w jaki brak wyraźnego materiału dowodowego obraca się przeciwko teizmowi. Chodzi o to, że gdyby Bóg istniał, to byłby na tyle łaskawy, aby uczynić swoje istnienie czymś oczywistym. Wielu znanych mi teistów zaprotestuje: „Ależ

uczynił je oczywistym dla niektórych z nas”. Aby ominąć ten protest, przyjmijmy, że ateista sądzi, iż gdyby Bóg chrześcijański istniał, to uczyniłby swoje istnienie oczywistym dla *wszystkich*. Przypuszczam, że odpowiedź chrześcijanina na ten zarzut będzie stosunkowo krótka. W myśl wielu gałęzi chrześcijaństwa, do istoty planów Boga względem ludzkości należy to, że istoty ludzkie akceptują Boga w sposób wolny. Nie ma nic niestosownego w tym, że z chwilą, gdy go zaakceptują, jego istnienie staje się oczywiste. Nie wydaje się jednak, że łatwo byłoby nam wybrać przyjęcie go *w sposób wolny*, gdyby jego natura i plany względem nas zostały wyraźnie i jednoznacznie obwieszczane wszystkim. Tak jak małżeństwo nie byłoby kwestią wolnego wyboru, gdybyście z góry wiedzieli, że współmałżonek zniszczyłby was, gdybyście postanowili nie wstępować w związek małżeński, tak też decyzja, by kochać Boga i służyć mu, nie byłaby wolnym wyborem, gdyby zawsze poprzedzała ją, powiedzmy, wycieczka do piekła. Chociaż przez okulary wiary istnienie Boga może się wydawać oczywiste, to z punktu widzenia planów Boga względem wolnych istot oraz ze względu na miłość i oddanie, jakich od nas oczekuje, ważne jest, aby przed założeniem okularów obraz nie był całkowicie wyraźny.

3. ARGUMENTY Z CHARAKTERU RELIGII

Na niezliczone sposoby ateści uznają domniemane lub oczywiste aspekty religii za przemawiające przeciwko respektowalności wiary religijnej. Rozważę krótko trzy takie sposoby.

3.1. ZŁO WYRZĄDZANE W IMIĘ RELIGII

W imię religii wyrządzono wiele zła. Nawet w dziejach religii judeo-chrześcijańskiej nie brak bez wątpienia zła wyrządzonego w imię chrześcijaństwa. Instytucje chrześcijańskie trawiło nieraz zepsucie, a najwyższe stanowiska sprawowali w nich nieraz ludzie niegodziwi. Chrześcijanie dawali wyraz nienawiści kierowanej uczuciami religijnymi, dokonali licznych zabójstw z powodu sporów teologicznych, popełnili wiele krwawych czynów w imię nawracania, a w interesie religijnym udzielili poparcia niejednemu niesprawiedliwemu reżimowi.

Przypuszczam, że ateista może więc argumentować następująco:

1. Gdyby Bóg istniał, to nie dopuściłby, aby jego ziemskie instytucje szerzyły zło w jego imieniu.
2. Instytucje chrześcijańskie często szerzą zło w imię Boga.
3. Zatem Bóg nie istnieje.

3.2. RÓŻNORODNOŚĆ PRZEKONAŃ RELIGIJNYCH

Ludzie mają nader zróżnicowane przekonania religijne. Niektórzy uznają to za powód do odrzucenia wiary religijnej w ogóle, a tym samym również wiary judeochrześcijańskiej. Nietrudno się domyślić, jaki jest ich tok rozumowania.

Za punkt wyjścia tego argumentu przyjmijmy – jak to chyba czyni teista – że my, czyli ludzie, dysponujemy pewną zdolnością postrzegania, badania i uzyskiwania wiedzy o rzeczywistości nadprzyrodzonej. Gdybyśmy naprawdę mieli taką zdolność, należałoby oczekiwać, że ludzie doszliby w jakiejś mierze do zgody co do natury tej rzeczywistości. (Analogicznie, ludzie mają zdolność do postrzegania przestrzennego rozmieszczenia otaczających ich rzeczy materialnych – np. tego, że półka znajduje się na prawo od drzwi – i dlatego ich przekonania na ten temat są ze sobą zgodne). Widać jednak wyraźnie, że brak takiej zgody w kwestii przekonań na temat rzeczywistości nadprzyrodzonej. Wydaje się więc, że ludzie nie mają odrębnej zdolności postrzegania, badania i uzyskiwania wiedzy o takiej rzeczywistości. Z chwilą, gdy to sobie uświadomimy, każdy, kto twierdzi, że zna rzeczywistość nadprzyrodzoną, powinien (a) spotkać się z niedowierzaniem lub (b) zostać uznany za osobę o wyjątkowej zdolności, niedanej większości z nas. W obliczu wielości wykluczających się twierdzeń religijnych, osoba niewierząca nie ma, jak się wydaje, dobrej racji, aby sądzić, że ktoś roszczący sobie pretensje do takiej wiedzy posiada ową szczególną zdolność. Ba, dysponuje ona bardzo dobrą racją, by sądzić, że ludzie w ogóle nie mają takiej zdolności. W tej sytuacji najwłaściwszą reakcją wydaje się nieufność wobec wszystkich osób przypisujących sobie taką zdolność.

3.3. PSYCHOLOGICZNE ŹRÓDŁO PRZEKONANIA RELIGIJNEGO

Wielu ateistów przypisuje wysokie prawdopodobieństwo psychologicznym ujęciom genezy wiary religijnej. Feuerbach uważał, że najlepiej wyjaśnić ją jako niedojrzałą formę samowiedzy, w której rzutuje się wy-

idealizowany obraz własnej natury na świat zewnętrzny. Bertrand Russell, bardziej przyziemnie, sądził, że wiarę religijną najlepiej wyjaśnić jako wyraz przekonania ludzi o własnej doniosłości, dzięki któremu uważają się oni za zbyt ważnych, by zadowolić się przemijającym miejscem w „strumieniu natury”. Innym wątkiem w myśli Russella – szczególnie rozpowszechnionym wśród wielu ateistów – jest idea, że religia to strategia przetrwania, dzięki której ludzie radzą sobie ze swym głęboko zakorzenionym lękiem przed śmiercią.

Dla uproszczenia skupmy się na tym drugim wyjaśnieniu. Załóżmy, że religię najlepiej wyjaśnić jako strategię radzenia sobie z lękiem przed śmiercią. Łatwo pojąć, dlaczego ktoś, kto tak sądzi, nie traktuje doktryn religijnych zbyt poważnie. Ogólnie biorąc, uważamy, że nasza wiedza musi w jakiś sposób zależeć od przedmiotu, którego, jak twierdzimy, dotyczy. Gdy ludzie mają wiedzę o krzesłach, to tworzą i podtrzymują przekonania, ponieważ krzesła istnieją w taki, a nie inny sposób. Gdyby czyjeś przekonania o krzesłach były tworzone i podtrzymywane przez pewne *obawy* (osoba uważa, że obok znajduje się krzesło, ponieważ obawia się, że nigdy nie usiądzie, a chce się pozbyć tej obawy), to trudno byłoby darzyć to przekonanie szczególnym respektem. Wiemy oczywiście, że przekonanie może początkowo zaistnieć z błahych powodów i nabrać z biegiem czasu wiarygodności. Ktoś na podstawie horoskopu mógłby wierzyć, że wkrótce stanie się bogaty, a następnie dowiedzieć się, że zmarł jego bogaty wujek. Jeżeli jednak podstawą przekonania są rzeczy niemające nic wspólnego z jego przedmiotem, to nie wydaje się ono wcale godne szacunku. Toteż przekonanie religijne ugruntowane w „lęku przed śmiercią” w ogóle nie zasługuje na szacunek.

4. ARGUMENTY Z CHARAKTERU RELIGII: KILKA UWAG KRYTYCZNYCH

Z pewnością wielu chrześcijan martwi zło wyrządzone przez instytucje religijne, które uważają za ustanowione przez Boga. Jest to jednak szczególnie przypadek ogólniejszego problemu: jak możemy zrozumieć dopuszczanie przez Boga okropieństw i zepsucia wśród jego stworzeń, skoro mógł im zapobiec⁸? A co z pozostałymi argumentami dotyczącymi charakteru religii?

⁸ Zob. np. D. Howard-Snyder, *God, Evil, and Suffering*, w: M. Murray (red.), *Reason for the Hope Within*, w celu uzyskania kilku wskazówek dotyczących tego trudnego zagadnienia.

4.1. RÓŻNORODNOŚĆ RELIGIJNA

Nie sposób zaprzeczyć, że religie są zróżnicowane. Nie powinniśmy również przykładać większej wagi do odpowiedzi typu: „W istocie wszystkie religie mówią to samo – że gdzieś tam jest coś”. Przyjając, że wszystkie religie „w istocie mówią to samo”, to pozbawić doktrynę religijną szczegółów, które kształtują życie jej wyznawców i które uważają oni za ważne i niezbywalne. Nie chcę zaprzeczać, że istnienie takiej różnorodności zasługuje na uwagę chrześcijan. Rozumiem także w pewnym stopniu ateistów pokroju Russella, którzy w obliczu tej różnorodności odpowiadają cynicznie: „Ludzie w praktyce wybierają książkę uznaną za świętą przez społeczność, w której przychodzą na świat, a z tej książki z kolei przyjmują to, co im odpowiada, resztę zaś ignorują”⁹. Pamiętajmy jednak, że zarówno ateści, jak teści mają, jak sądzę, słusznie, przekonania na różne tematy budzące wiele rozbieżności zdań. Weźmy na przykład różnorodność przekonań moralnych, ekonomicznych, politycznych, filozoficznych, historycznych itd. Żywienie przekonania pomimo rozbieżności zdań nie jest niczym nowym w naszym życiu poznawczym. Jako chrześcijanie powinniśmy więc odpowiedzieć ateście: „Dlaczego szydzisz z przekonań religijnych, powołując się na ich różnorodność, skoro sam nieustannie obstajesz przy pewnych przekonaniach mimo rozbieżności zdań?”. W tym wypadku, podobnie jak w pozostałych, argumenty ateologiczne nie są bynajmniej rozstrzygające¹⁰.

4.2. PSYCHOLOGICZNA GENEZA WIARY

Przejdźmy na koniec do trzeciej grupy argumentów. Krytyki religii oparte na opisach jej psychologicznych początków nie cieszą się popularnością wśród zawodowych filozofów. Zbyt łatwo jest wymyślić spekulatywne teorie na temat genezy tego lub innego przekonania. Jednak proces dochodzenia do takich spekulacji wydaje mi się, podobnie jak wielu innym, zbyt niesystematyczny, aby zasługiwał na uznanie.

Powinniśmy również zdać sobie sprawę z tego, że wiele całkowicie re-spektowalnych przekonań ma wątpliwą genezę psychologiczną. Odrzucić

⁹ B. Russell, *Szkice niepopularne*, przeł. H. Jankowska, Warszawa: Książka i Wiedza 1997, s. 104.

¹⁰ Zob. też T. O'Connor, *Religious Pluralism*, w: M. Murray (red.), *Reason for the Hope Within*, s. 165–181.

teorię na podstawie jej genezy – powiedzmy teorię naukową na podstawie tego, że została wymyślona w czasie snu – to popełnić tzw. błąd genetyczny. Rozważana grupa argumentów jest poważnie narażona na popełnienie tego błędu.

5. WNIOSKI

Nie należy się dziwić, że ateizm zyskuje poklask we współczesnym środowisku akademickim. Zaskakujące jest natomiast to, jak wątle są przytaczane na jego rzecz argumenty. W tym artykule rozpatrzyliśmy kilka najpopularniejszych argumentów tego rodzaju i pokazaliśmy, dlaczego, ogólnie rzecz biorąc, nie są one wcale racjonalnie przekonujące.

Przełożyli Marcin Iwanicki i Magdalena Tomaszewska